

Statek bez kapitana, ale z dzielną załogą

MARCIN STEPIEN

KAMIL RETKIEWICZ

Rocznik 1987. Od grudnia 2015 r. pełni obowiązki dyrektora Teatru Nowego w Łodzi. Jest najmłodszym dyrektorem dramatycznego teatru publicznego w Polsce

Żeby zainteresować recenzentów ogólnopolskich, teatrowi potrzebny jest ewidentny sukces. Spektakl, który będzie zapraszany na wszystkie festiwale. Teatrowi Nowemu takiego sukcesu zabrakło

ROZMOWA Z
KAMILEM RETKIEWICZEM,
pełniącym obowiązki
dyrektorem Teatru Nowego

IZABELLA ADAMCZEWSKA: Nie podpisałeś się pod listem otwartym do prezydent Hanny Zdanowskiej.

KAMIL RETKIEWICZ: - Uznałem, że mogłoby to zostać odebrane jako gest nielojalności wobec zespołu.

Nielojalności czy lojalności?

- Nielojalności wobec części pracowników. Jeśli związki zawodowe Teatru Nowego wypowiedziały się pozytywnie o mianowaniu na dyrektora Krzysztofa Dudka, nie powinienem oficjalnie zajmować odmiennego stanowiska. Swoją rolę jako pełniącego obowiązki dyrektora postrzegam jako zapewnienie zespołowi możliwości wypowiedzenia jego opinii, a organizatorowi konkursu wypracowania rozwiązań najkorzystniejszych dla przyszłości teatru. Szanuję też decyzję części zespołu, która podpisała list.

A twoje prywatne zdanie jest jakie? Też uważasz, że dyrektor menderer to rozwiązanie optymalne?

- Nie chcę się dzielić swoimi przemyśleniami, bo one też będą odbierane na gruncie zawodowym.

Ale i tak cię tu za chwilę nie będzie. Nie wzięłeś przecież udziału w konkursie, chociaż jesteś absolwentem administracji, a takie wykształcenie w ofercie dodatkowo się punktuje.

- Organizator ma prawo do formułowania warunków konkursu. Nie spełniam ich, więc nie mogłem kandydować.

Kandydaci na dyrektora Teatru Nowego powinni mieć co najmniej siedmioletni staż pracy w kulturze (niekoniecznie w teatrze) i minimum pięcioletnie doświadczenie na stanowisku kierowniczym. Zabrakło ci czterech lat. Gdyby oczekiwania wobec kandydatów sformułowano inaczej, przystąpiłbyś do konkursu?

- Nie zadawałem sobie tego pytania. Konkurs ogłaszany jest w konkretnym momencie i z konkretnymi warunkami. Nie spełniam ich, dlatego nie mogłem do niego przystąpić.

Oprócz Krzysztofa Dudka, faworyta prezydent Zdanowskiej, do konkursu stanęli Remigiusz Caban i Bartosz Zaczykiewicz. Coś ci mówi te nazwiska?

- Bartosz Zaczykiewicz był wieloletnim dyrektorem Teatru im. Kocha-

nowskiego w Opolu, obecnie jest zastępcą dyrektora do spraw artystycznych w Teatrze im. Horzycy w Toruniu. Remigiusz Caban szefował Teatrowi im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. To reżyser teatralny, łodzianin. Co ciekawe, zrobił „Ziemię obiecaną” w Teatrze Studyjnym, chyba w 1991 roku.

Zaczykiewicz wycofał swoją ofertę. Oficjalnie tłumaczy to powodami osobistymi, ale mówi się, że negatywna atmosfera wokół konkursu miała wpływ na tę decyzję. Dlaczego jest takie marne zainteresowanie tym stanowiskiem? Mniejsze niż np. w Teatrze Dramatycznym w Białymstoku.

- Myślałem, że będzie większe zainteresowanie. Gdyby zgłosiło się wielu kandydatów, organizator miałby większą możliwość wyboru najlepszej propozycji dla teatru. Najważniejsze jest dobro tego miejsca. Wierzę, że kandydatury, które wpłynęły, dadzą taką nadzieję.

Wygląda to tak, jakby gest obrony trafił w próżnię, bo tłumów, które by chciały poprowadzić Nowy, nie ma.

- W ogłoszeniu konkursowym jest mowa o uwzględnieniu zmiany w strukturze organizacyjnej teatru. Ma to służyć racjonalizacji kosztów w instytucji, co w kontekście niedofinansowania teatru może budzić niepokój. Myślę, że list otwarty środowiska teatralnego był również wyrazem tych obaw. Czas też nie sprzyja, bo obecnie organizowanych jest wiele konkursów na dyrektorów teatrów w całej Polsce. W Teatrze im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku, w Teatrze im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze trwa procedura wyboru nowego dyrektora, niedawno zakończyły się konkursy w Teatrze Ludowym i Teatrze Słowackiego w Krakowie... Myślę, że, kandydaci, którzy chcą być traktowani jako poważni, aplikują tylko w jedno, konkretne miejsce.

I wybierają Białystok lub Jelenią Górę, a nie Łódź.

- Na przykład. W Jeleniej Górze zgłosiło się 9 osób, a w Białymstoku 16.

Krzysztof Dudek jest obecnie najpoważniejszym kandydatem. Spotykał się z zespołem Nowego.

- Kiedy jeszcze toczyła się procedura mianowania. Uczestniczyła w tym spotkaniu również dyrektor wydziału kultury Dagmara Śmigielska.

Czy Dudek wykazywał orientację w tematyce teatralnej? Przedstawił jakiś plan?

- Deklarował otwartość i dialog, jeśli chodzi o budowanie teatru. To się działo na gorąco, nie miał za wiele czasu na zapoznanie się z sytuacją Nowego. Wykazał jednak chęć poznania zespołu.

Doskonale rozumiem twój plan PR-owy, bo znów pojawiły się konflikty w zespole. Nazwisko Lubaszenki jako wymarzonego dyrektora artystycznego wyszło przecież od pracowników. A nie wszystkim podoba się ta perspektywa. Tobie, zdaje się, niespecjalnie.

- Olaf Lubaszenko był jednym z kandydatów zaproponowanych przez pracowników teatru. Nie chcę oceniać ani wypowiadać się w imieniu całego zespołu.

Ale w swoim mozesz.

- W swoim mogę powiedzieć, że w stosunku do Olafa Lubaszenki pojawiają się wątpliwości, czy zapewni teatrowi ciągłość ideową i artystyczną. Ale musiałbym zobaczyć propozycję programu. Mówiąc wyłącznie o nazwiskach, poruszamy się w bardzo emocjonalnej sferze.

Można przecież ocenić dorobek artystyczny kandydata.

- Dorobek artystyczny Olafa Lubaszenki, jeśli chodzi o filmografię, jest imponujący, ale w obszarze działalności teatralnej nieco mniejszy.

U was gra w „Diabli mnie biorą” i „Romie i Julianie”.

- To spektakle kierowane do szerokiego grona odbiorców, którzy szukają w teatrze rozrywki. Ale widz ma przecież do tego prawo. Nasz teatr ma dość eklektyczny repertuar, znajdują się w nim przede wszystkim spektakle poszukujące nowych form wyrazu, spektakle mówiące o tożsamości tego miasta, społecznie zaangażowane, ale też spektakle oparte na literaturze klasycznej oraz współczesnej. To główna linia programowa Teatru Nowego.

Ale te „Romy i Juliany” i „Zajmijmy się seksem” to chyba raczej krzyki rozpacz, żeby zarobić na bardziej ambitne realizacje.

- „Roma i Julian” i „Diabli mnie biorą” chodzą przy kompletach, choć w tym sezonie „Romę” zagraliśmy cztery razy, a „Diabli mnie biorą” ośmiokrotnie. Największym zainteresowaniem cieszy się „Ziemia obiecana”. Od grudniowej premiery będzie w tym sezonie zagrana 21 razy przy prawie kompletach.



W tym roku mieliśmy już 57 tys. widzów. W sezonie zagramy 330 spektakli

Nad Nowym ciąży jakieś fatum. Zaczykiewicz nazwał go „teatrem przejściach”.

- Początki tego teatru były bardzo polityczne, może wpłynęło to na jego późniejszą historię. Dyrekcja Zdzisława Jaskuły pokazała, że aby pewne procesy zadziały, potrzeba czasu i spokoju. Początek wieku był okresem bardzo burzliwym dla Nowego.

Ale mam poczucie, że teraz w ciągu tych ostatnich 5 lat wydarzyło się coś niezwykłego. Wiceprezydent Krzysztof Piątkowski mówił o tym zresztą w wywiadzie udzielonym „Wyborczej”. Jest potencjał, którego nie można zmarnować. Chciałbym, żeby Nowy był teatrem ważnym dla łodzian, docenianym przez krytykę i miejscem znaczącym na teatralnej mapie.

Trafiełeś tu w wieku 26 lat, w trakcie dokonywania się tej zmiany.

- Zaczynałem w Teatrze Jaracza jako bileter. Później przyszedłem tutaj. Najpierw na stanowisko konsultanta, potem zastępcy dyrektora, a w tym sezonie jako pełniący obowiązki dyrektora.

Wpływ na kształt organizacyjny i artystyczny Teatru Nowego miało przede wszystkim obcinanie dotacji i trwające od kilku lat niedofinansowanie. Kiedy Jaskuła został dyrektorem, teatr otrzymywał dotację od miasta wynoszącą ponad 6 mln zł. W 2013 roku kwota zmalała do 4 mln 735 tys. zł. Wymusiło to redukcję pracowników o prawie 20 proc. oraz rezygnację z niektórych ustalonych wcześniej planów repertuarowych. Mimo to teatr cały czas funkcjonował, rozwijał się i podejmował ryzyko artystyczne. Raz z lepszym, raz z gorszym skutkiem, ale wybory artystyczne w dużej mierze spotkały się akceptacją. „Kokolobolo”, „Antygoną”, „Hotel Savoy”, „Kobro”, „Ziemia obiecana” i „Dogville” cieszą się dużą przychylnością zarówno widzów, jak i krytyki.

Na ten rok Nowy dostał od miasta 5 mln 135 tys. zł. Teatr Zagłębia w Sosnowcu prawie 130 tys. więcej, a scenę ma tylko jedną. Wiceprezydent Piątkowski zarzuca wam, że narzekacie, a Powszechny jest niżej dotowany.

- Kwestie dotacji to wypadkowa wielu spraw, nie tylko repertuaru i celu, który teatr ma realizować. Powinno się brać pod uwagę liczbę zatrudnionych pracowników, również wielkość budynku i koszty jego utrzymania. Ważne jest, jakie środki teatr posiada na realizowanie nowych premier. Wiadomo też, że repertuar awangardowy wymaga większego wsparcia. Przecież teatr jest finansowany ze środków publicznych również po to, żeby był miejscem poszukiwań twórczych. Możliwość popełnienia błędów wpisuje się w ryzyko artystyczne.

Oprócz dotacji ważnym źródłem są wpływy z biletów, a tu radzimy sobie dobrze. W tym roku mieliśmy już 57 tys. widzów, w sezonie zagramy ponad 330 spektakli. To bardzo dobry wynik. Prawie 80 proc. repertuaru się u nas samofinansuje z eksploatacji.

Teatr Jaracza, do którego jesteście pod kątem repertuaru ostatnio porównywani, dostaje ponad 8 mln zł. Zdzisław Jaskuła mówił, że dotacja w wysokości 6 mln zapewniłaby możliwość funkcjonowania naszej sceny zgodnie z historią i tradycją teatru poszukującego nowych form wy-

razu. Zawsze cenilem to, że zapraszał do współpracy debutantów. Mówi się dzisiaj o młodych zdolnych, że to Michał Zadara, Remigiusz Brzyk, Paweł Demirski... A przecież zbliżają się do czterdziestki!

Wy ściągnęliście np. Michała Kmiecika.

- To pozytywny przykład, ale w języku teatralnym dominuje jednak głos starszego pokolenia. Nowy stara się dawać szansę młodym twórcom, którzy być może wkrótce będą nadawać ton polskiemu życiu teatralnemu.

Organizujemy czytania z cyklu Mała Literacka Performatywnie, zapraszamy twórców rozpoczynających karierę teatralną. Małgorzata Wdowik przygotowała najpierw u nas czytanie, a w lutym w tym sezonie wyreżyserowała spektakl „Juliusz Cezar wierzy w poranek”.

Zdzisław na zjeździe Stowarzyszenia Dyrektorów Teatrów powiedział, że obowiązkiem teatrów jest zamawianie tekstów u młodych dramatopisarzy. My zamówiliśmy m.in. „Kokolobolo”, „Ko-



LIST DO PREZYDENT ŁODZI

60 osób podpisało się pod listem do prezydent Hanny Zdanowskiej w obronie Teatru Nowego. Nie podoba się im, że konkurs na dyrektora rozpisano z myślą o menedżerze, a nie artyście. „Nie negujemy faktu, iż dyrektor instytucji kultury winien być sprawnym organizatorem. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że teatru publicznego nie tworzy się dzięki biznesplanom, ale dzięki twórczym koncepcjom artystycznym. Sprawne zarządzanie jest w tea-

trze publicznym na usługach sztuki, nigdy odwrotnie” - napisali. List podpisali m.in. Dorota Buchwald - dyrektor Instytutu Teatralnego, prof. Małgorzata Leyko, dyrektor Instytutu Kultury Współczesnej UŁ, szefowie teatrów i reżyserzy - Krzysztof Warlikowski, Krzysztof Mieszkowski, Maciej Nowak, Karolina Ochab, Paweł Sztarbowski, Jacek Głomb oraz aktorzy - Magdalena Cielecka, Maja Ostaszewska, Jacek Poniedziałek. ◉

bro”, „Klajster”, „Melancholia. Violetta Villas”.

A dlaczego nie gracie „Klajstra”?

- Bo Mateusz Janicki występuje w „Singielce” i ma bardzo wiele dni zdjęciowych.

Powszechny wchodzi w paradę. Wyprodukował „Tango Łódź”. Odbieracie to jako wrogie przejęcie?

- Konkurencja jest dobra. To nie dzielenie tortu, tylko jego powiększanie.

Mówisz o ryzyku artystycznym i poszukiwaniu, ale te eksperymenty nie znajdują wybitnego odzwierciedlenia w dyskusjach czy zainteresowaniu recenzentów warszawskich spektaklami w Teatrze Nowym.

- Budowanie marki teatru to długotrwały i złożony proces. Dobrym przykładem jest gdański Teatr Wybrzeże. Za dyrekcji Macieja Nowaka był to teatr podejmujący ryzyko, zapraszający młodych twórców, którzy dziś stanowią o sile polskiego teatru. Taka linia programowa zyskała uznanie ogólnopolskiej krytyki, która po odwołaniu Nowaka i rozpadzie zespołu straciła zainteresowanie tym miejscem. Na ponowną uwagę recenzentów Teatrem Wybrzeże nowy dyrektor Adam Orzechowski zapracował konsekwentną realizacją swojej wizji teatru. Ale trwało to kilka lat.

Chcesz powiedzieć, że recenzenci nie lubili Jaskuły?

- Myślę, że nie chodzi o środowiskowe sympatie. Czasem, aby uwaga recenzentów ogólnopolskich skierowała się na teatr, potrzebny mu jest ewidentny sukces. Spektakl, który będzie zapraszany na wszystkie festiwale. Jak „Korzeniec” Remigiusza Brzyka z Teatru Zagłębia w Sosnowcu czy „Caryca Katarzyna” z kieleckiego Teatru im. Żeromskiego, Jolanty Janiczak i Wiktora Rubina.

Zaprosiliście ich. Spektakl „Karzeł, Down i inne żywioly” przepadł.

- Nawet zapraszając najlepszych reżyserów nie można przewidzieć, czy odniosą sukces. Stary Teatr w Krakowie w pierwszym sezonie za dyrektora Jana Klaty zaprosił topowych polskich reżyserów. Największym sukcesem z tamtego okresu była „Bitwa Warszawska”. Zapamiętany będzie na pewno spektakl „Do Damaszku”, ale to z innych powodów. Niektóre nie przebiły się w świadomości recenzentkiej. Nie ma gotowego przepisu na sukces, musi się złożyć na niego bardzo wiele elementów.

Jaka jest pozycja Nowego w Polsce?

- Zdecydowanie lepsza niż pięć lat temu. To teatr odważny, mający ambicje, zapraszający do współpracy ważnych i uznanych reżyserów. Michał Zadara, Remigiusz Brzyk, Marcin Liber chętnie wracają tutaj, żeby z tym zespołem realizować kolejne spektakle. Może brakuje ewidentnego sukcesu na ogólnopolskich festiwalach teatralnych.

Jan Englert porównał polskie życie teatralne do sytuacji na morzu. Są torpedowce, niszczyciele, łodzie podwodne i okręt admirałski, czyli Teatr Narodowy. Nowy na tym morzu byłby...

-... statkiem bez kapitana, ale z dzielną załogą, która trzyma wyznaczony przez niego kurs.

Ostatni rok był dla mnie bardzo trudny. Nie chciałem zawieść ludzi, którzy tu pracują. Dzięki wspólnemu zaangażowaniu pracowników teatru wszystkie zamierzone przez Jaskułę premiery i plany artystyczne udało się z sukcesem zrealizować. Chciałem to zrobić również dla Zdzisława. ◉

ROZMAWIAŁA
IZABELLA ADAMCZEWSKA